



Charles Alden Seltzer

AŻ NADEJDZIE PRAWO

Druga część cyklu „Opowieści z Dry Bottom”



32

ISBN 978-83-66268-61-6

**BIBLIOTEKA ANDRZEJA
SZLAKIEM PRZYGODY**

Charles Alden Seltzer

AŻ NADEJDZIE PRAWO



Charles Alden Seltzer (15 sierpnia 1875 – 9 lutego 1942) – amerykański pisarz, płodny twórca westernów. Stworzył kilkanaście scenariuszy filmowych i napisał wiele opowiadań, głównie publikowanych w „Argosy” (a także m.in. w „Adventure”, „Western Story Magazine” i amerykańskiej edycji „Pearson’s Magazine”).

Urodził się w Janesville w Wisconsin. Zanim stał się odnoszącym sukcesy pisarzem, był ulicznym sprzedawcą gazet, telegrafistą, malarzem, stolarzem, inspektorem budowlanym, redaktorem małej gazety i rzeczoznawcą. Ponieważ wytrwale dążył do tego, by osiągnąć pisarski sukces, wraz z rodziną żył w biedzie – napisał około dwustu tekstów, zanim któryś z nich został przyjęty, a w tym czasie żona przynosiła mu od rzeźnika papier pakowy, żeby na nim pisał.

Westerny opierał na doświadczeniu wyniesionym ze swojego pięcioletniego pobytu w Nowym Meksyku. Pod koniec życia (w latach 1930-35) został wybrany burmistrzem North Olmsted w Ohio. Jest tam wspominany z dużym szacunkiem i respektem – założył m.in. pierwszą straż pożarną, stworzył plany pierwszej linii autobusów miejskich i dla dobra mieszkańców walczył z potężnymi firmami (m.in. energetycznymi).

Po uzyskaniu uznania jako pisarz, jego historie dość szybko trafiły do Hollywood, gdzie stały się kanwami wielu filmów wczesnego okresu kina: najpierw niemych, a później udźwiękowionych.

Zadebiutował w 1900 roku powieścią *The Council of Three*, a jego ostatni wydany tekst, już pośmiertnie, to *So long, sucker* z 1943 roku. Napisał w sumie trzydzieści dziewięć książek, z których dwadzieścia trzy były publikowane w odcinkach w „Argosy”. Do jego najśłynniejszych i zekranizowanych powieści należą *The Range Boss* (1916, ekranizacja 1917), *The Boss of the Lazy Y* (1915, 1917) oraz *The Trail to Yesterday* (obie w 1918). Poza tym dużą popularnością cieszyła się trylogia *Opowieści z Dry Bottom (Tales of Dry Bottom)*, składająca się z następujących powieści: *The Two-Gun Man*, *The Coming of the Law* oraz „*Firebrand*” *Trevison*.

Charles Alden Seltzer



AŻ NADEJDZIE PRAWO

Przełożyła i przypisami opatrzyła Joanna Hacking

**Osiemdziesiąta pierwsza publikacja elektroniczna
Wydawnictwa JAMAKASZ**

Trzydziesty drugi tom serii:
„Biblioteka Andrzeja – Szlakiem Przygody”

Tytuł oryginału angielskiego:
The Coming of the Law

© Copyright for the Polish translation by Joanna Hacking, 2021

20 kolorowych kart tablicowych: Dariusz Kocurek

© Copyright for the cover and inside illustrations
by Dariusz Kocurek, 2021

Redaktor serii: Andrzej Zydorczak

Redakcja: Kinga Ochojska

Korekta: Andrzej Zydorczak

Projekt okładki: Barbara Linda

Konwersja do formatów cyfrowych: Mateusz Nizianty

Wydanie I

© Wydawnictwo JAMAKASZ, Ruda Śląska 2021

ISSN 2449-9137

ISBN 978-83-66268-61-6

Rozdział I

Przybycie mężczyzny

Seśli pasażerowie pociągu jadącego na zachód, który wjechał na małą czerwoną, drewnianą stację w Dry Bottom¹ pod koniec czerwcowego dnia 18... roku, zwrócili w ogóle uwagę na młodego mężczyznę dźwigającego dwie walizki, to zupełnie tego nie okazali. To prawda, zauważyli, kiedy wysiadł – przyglądali mu się ukradkiem, gdy schodził na peron – ale natychmiast zapomnieli jego atletyczną sylwetkę i poważną twarz o regularnych rysach, a ich myśli ponownie skupiły się na upale, kurzu i monotonii podróży.

Panował normalny ruch i gwar, który zwykle poprzedza nadejście pociągu. Jedna torba pocztowa została wyrzucona z wagonu pocztowego, a następna do niego wrzucona. Przesyłki ekspresowe były bezceremonialnie deponowane przy drzwiach dworca przez naczelnika stacji. Konduktor pobiegł do okienka telegrafisty, aby odebrać zamówienie. Wrócił biegiem, sygnalizując przy tym przez cały czas odjazd pociągu. Dzwon lokomotywy zabrzączał, maszyniści zmienili bieg, aż zachrzęściło, koła zaskrzypiały, pasażerowie westchnęli i maszyna potoczyła się w dalszą drogę.

Młody człowiek, który wysiadł z pociągu, stał przez chwilę nieruchomo, wsłuchując się w stukot kół po szynach i obserwując, jak dym z komina parowozu kala jasne błękitne niebo. Nagle uśmiechnął się, zamyślony, rzucił szybkie spojrzenie w kierunku grupki wałkoni stojącej w kącie stacji i podszedł do miejsca, gdzie stał naczelnik stacji sprawdzający nowo otrzymane paczki.

– Czy może mi pan wskazać drogę do budynku sądu? – odezwał się młody człowiek.

¹ *Dry Bottom* (ang.) – Sucha Dziura, Suche Dno (w znaczeniu pipidówka).

Naczelnik spojrział w górę, obrócił się i zmierzył wzrokiem przybysza. Dostrzegł jego wschodni krój ubrania i jasną zdrową cerę pod podróżnym kurzem.

– Nietutejszy? – zauważył, mrużąc nieznacznie i żartobliwie oczy.

– Tak.

– Tak, mógłbym – podjął na nowo naczelnik stacji, udzielając odpowiedzi na pytanie młodego mężczyzny. – Łatwo go znajdziesz. W tym miasteczku jest tylko jedna ulica, a budynek sądu stoi na drugim jej końcu, więc trudno go nie zauważyć.

Uśmiechnął się z pewnym rozbawieniem za plecami młodego człowieka, gdy ten z serdecznym „dziękuję” powrócił do swych walizek, chwycił je mocno za rączki i pomaszerował w dół drewnianego peronu, w stronę miasta, ignorując grupę obiboków na rogu stacji.

– Jeszcze jeden nowicjusz – skomentował jeden z nich, gdy młody człowiek znajdował się już zbyt daleko, by to usłyszeć. – Doprowadzają ten kraj do ruiny!

Młody człowiek szedł wolno wzdłuż szerokiego chodnika, który biegł równoległe do budynków po jednej stronie ulicy, i przyglądał się rozmiarom miasta. Nie był to zachęcający widok. Liczne i najprzeróżniejsze domy tuliły się do siebie na rozległej, wolnej przestrzeni, którą naczelnik stacji nazywał „ulicą”. Większość budynków była niepomalowana i w surowym stanie. Zbudowane z nieheblowanych desek biegnących prostopadle, z wąskimi listwami nad spoinami. Kilka ceglanych dwupiętrowych domów, wyglądających na niedawno wzniesione, górowało z nienaturalnie lekceważącą wyższością nad przysadzistymi, jednopiętrowymi konstrukcjami. Znajdowało się tam wiele prywatnych mieszkań, kilka sklepów, ale na pierwszy rzut oka młody człowiek dostrzegł ogromną liczbę saloonów¹.

Ujrzał kilku ludzi. Ci, którzy pojawili się w zasięgu jego wzroku, byli najwyraźniej kowbojami, bo mieli na sobie malownicze stroje, które to wiele razy studiował na ilustracjach wschodnich czasopism. Podziwiał ich z daleka. Otaczało ich coś szczególnego. Było

¹ *Saloon* (ang.) – bar z wyszynkiem na Dzikim Zachodzie.

coś takiego w tym wolnym, dzikim życiu, jakie wiedli, co go pociągało. Coś, co dotykało prymitywnej sfery jego serca. Słyszał opowieści o nich – podróżnicy powracający z tych rejonów opowiadali rozmaite historie o dzikich ludziach równin, historie o ich odwadze, brawurze i wielkim męstwie – przyoblekały ich w splendor i romantyczność, które wywierały głębokie wrażenie na młodym człowieku. Jego własne życie było raczej prozaiczne.

Zobaczył kilka *cowponies*¹ uwiązanych do balustrad przed saloonami. Przed jednym ze sklepów zaobserwował pokryty płótnem wóz, który rozpoznał (z widzianych wcześniej rysunków) jako „pre-riowy wóz pionierów”². Przed innym stał wóz na resorach, odmiana *buckboard*³. To było wszystko. Aromat szaławii⁴ wypełnił jego nozdrza, a drobny, krzemienisty, sproszkowany pył alkaliczny zalegał wszędzie grubą warstwą. Wyglądało to ponuro i szpetnie.

Miasteczko leżące przed nim zaczynało się na pustkowiu i na pustkowiu się kończyło. Nic szczególnie ważnego nie odróżniało go od wielu innych miast zaśmiecających oblicze tego świata, które to młody człowiek minął w ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin, poza tym, że było od nich odrobinę większe. Był to zwyczajny punkcik pośrodku równinnej, trawiastej krainy zajmującej swym zasięgiem rozległy obszar. Trwało tak, spokojne w swym odosobnieniu, oddalone od cywilizacji tak daleko, jak oddalona jest Księga Rodzaju⁵ od Apokalipsy⁶. W duchocie leniwego czerwcowego popołudnia miasto drzemało, pozornie opuszczone, nie licząc koni i dwóch wozów

¹ *Cowponies* (ang.) – małe, zręczne konie pasterskie; typ konia, który nadaje się do pracy ze zwierzętami pasterskimi, a szczególnie z bydłem na ranczach i rodeo.

² *Pre-riowy wóz pionierów* (ang. prairie schooner) – kryty wóz używany w XIX wieku przez pionierów podczas podróży przez prerie Ameryki Północnej.

³ *Buckboard* (ang.) – czterokołowy pojazd o prostej konstrukcji, do którego zaprzęgnięto najczęściej konie lub inne większe zwierzęta; wóz posiadał z przodu deskę, która służyła za podnózek dla woźnicy lub chroniła przed tylnymi kopytami zwierzęcia na wypadek wierzgnięcia.

⁴ *Szałwia* (*Salvia*) – rodzaj rośliny z rodziny jasnotowatych (*Lamiaceae*), liście szare, kwiaty niebiesko-fioletowe.

⁵ *Księga Rodzaju* – gr. Genesis, początkowa księga Pięcioksięgu.

⁶ *Apokalipsa Świętego Jana* – Objawienie Świętego Jana, ostatnia księga w kanonie Nowego Testamentu.

oraz kilku niezainteresowanych kowbojów, którzy zaszczytili młodego człowieka jedynie spojrzeniami. Najwyraźniej, jeśli byli tu jacyś mieszkańcy, to przebywali w saloonach. Gdy tylko myśl ta przemknęła młodemu człowiekowi przez głowę, zacisnął posępnie usta. Szedł jednak wolno dalej, przyglądając się z uwagą wszystkiemu, co znalazło się w zasięgu jego wzroku. Im więcej widział, tym mniej mu się to podobało.

Walizki ciążyły; zatrzymał się przed budynkiem i postawił je na ziemi, a tymczasem chusteczką otarł kurz i pot z czoła. Spojrzał na jaskrawy znak na dachu budynku, przed którym się znajdował, i przeczytał napis z drwiącym uśmiechem: „Saloon Mody”¹. Przed budynkiem stały przywiązane do barierki konie. Uzda jednego z nich była wesoło przystrojona kokardą.

– Jedynie kobieta mogła zrobić coś takiego – uśmiechając się, stwierdził młody człowiek – ale jaka kobieta zostawiłaby swego konia przed saloonem?

Zaczął rozglądać się wokół siebie w poszukiwaniu odpowiedzi i zobaczył pustą przestrzeń przy sobie, a obok tego – sklep. Przed sklepem nie było barierki, ale znajdowało się tam wyjaśnienie całej sprawy. Usłyszał za sobą jakiś dźwięk i odwróciwszy się, ujrzał dwie postacie, mężczyznę i kobietę, w wolnej przestrzeni pomiędzy dwoma budynkami.

Kobieta wyglądała na trochę starszą od dziewczyny w młodzieńczym wieku, bo kiedy młodzieniec spojrzał na nią, a ona odwróciła się nieznacznie w jego stronę – nie dostrzegając go – ujrzał wymalowaną na jej twarzy młodość i niewinność, choć sprawiała wrażenie osoby silnie niezależnej, co natychmiast wzbudziło w nim podziw.

Była ubrana w malowniczy strój, który składał się z krótkiej spódnicy do jazdy konnej, dłuższych butów, filcowego kapelusza, wełnianej bluzki, zwiewnej chustki na szyi, rękawiczek i ostróg. Nie był to widok, który młody człowiek zwykł często oglądać, ale był na tyle atrakcyjny, że chłonał chciwie każdy szczegół wyglądu kobiety.

¹ *Saloon Mody* – w oryginale: The Fashion Saloon.

Minęła dobra chwila, zanim dostrzegł mężczyznę. Stał przodem do dziewczyny i trudno było dojrzeć jego twarz. Był bardzo potężnie zbudowany, miał ogromne ramiona, górował nad kobietą, czyniąc ją niepozorną. Młody człowiek stał nieruchomo, przyglądając się tym dwojgu, bo było coś takiego w postawie ogromnego mężczyzny, co powstrzymywało go przed działaniem. Nagle mężczyzna się odwrócił i młody człowiek ujrzał jego twarz. Miała ona twarde rysy, prostackie i ordynarne, zdradzała niewątpliwą brutalność. Młody człowiek się skrzywił. Nie lubił takich typów, a teraz, gdy zobaczył już mężczyznę, to wyraz twarzy dziewczyny go powstrzymał.

Oparł się lekko o front budynku, niecałe piętnaście stóp¹ od tej dwójki, próbując wyglądać obojętnie, choć nie ukrywał swego zainteresowania. Wierzył, że dziewczyna go nie dostrzegła, bo chociaż spoglądała w jego stronę, to był pewien, że jej wzrok powędrował w stronę konia przywiązanego do balustrady. Choć było to jedynie przelotne spojrzenie, utwierdziło go w przekonaniu, aby pozostać tam, gdzie stał, do czasu, aż dziewczyna dosiądzie swego konia, niezależnie od tego, ile czasu by to nie potrwało. Odprężył się więc, oparł o budynek i przysłuchiwał z uwagą ich rozmowie, choć pozornie wyglądał na zupełnie nią niezainteresowanego.

Dziewczyna za to wydawała się głęboko poruszona czymś, co powiedział wielki mężczyzna, bo zamarła i stała tak, wpatrując się w niego gniewnym, zaciekłym spojrzeniem. Mężczyzna szydził z niej i szczyrzył zęby w drwiącym uśmiechu, krążąc wokół niej; najwyraźniej miał nad nią władzę. Wyglądało to na zabawę kota z myszą. Wtem młody człowiek usłyszał głos wielkiego mężczyzny:

– Czyli nie przyjmujesz łaskawie moich zalotów? Nie chcesz mieć nic ze mną do czynienia? – Jego wymuszony śmiech był grubiański i opryskliwy, sparaliżował wręcz młodego człowieka. Rzucił szelmowskie spojrzenie na dziewczynę i zobaczył, jak uniosła brodę z pogardą.

– Mam ci jeszcze raz powtórzyć? – zapytała.

¹ *Stopa* (ang. foot) – jednostka długości stosowana w krajach anglosaskich, licząca 30,48 cm.

Młody człowiek odczuł dziwną satysfakcję. Współczucie dla dziewczyny rozciągnęło mu usta w osobliwym uśmiechu, ale nie miał czasu na lubowanie się tą satysfakcją, bo wielki mężczyzna przemówił, lecz tym razem już się nie śmiał.

– No! – rzekł krótko. – Jednak będziesz mieć ze mną do czynienia. Będziesz ze mną albo pozbawię tego twojego brata, wariata, interesu!

Dziewczyna nagle zeszytniała i oblała się głębokim rumieńcem. Młody człowiek zbladł, usłyszawszy tę groźbę, zacisnął zęby i pochylił się do przodu, licząc na to, że usłyszy coś więcej z tej niezwykłej rozmowy. Więcej nadeszło szybko. Dziewczyna się odezwała, a jej głos był równy i opanowany, choć przesiąknięty kąśliwym sarkazmem.

– Cóż z ciebie za okropny człowiek, żeby grozić bezbronnej dziewczynie i jej cierpiącemu bratu. Ale ja się ciebie nie boję!

Zrobiła krok w jego stronę, stanęła blisko niego i spojrzała mu prosto w oczy. Bardzo starała się pozostawać opanowaną, ale młody człowiek dostrzegł, że jej usta drżały żałośnie podczas tej krótkiej mowy. Poczuł względem niej współczucie. Nie mógł zrozumieć tej dziwnej rozmowy, ale rozpoznał, w jakim kierunku zmierzała, i co zwiastował dwuznaczny podtekst w słowach wielkiego mężczyzny. Najwyraźniej nie pomylił się w swej ocenie młodej kobiety – była w stanie sama się o siebie zatroszczyć.

Przybliżył się trochę, choć dobrze wiedział, że rozmowa ta nie była jego sprawą. Kierowała nim jedynie najzwyklejsza troska o to, czy młoda kobieta zostanie odpowiednio potraktowana. Na razie pozostawało tylko czekać, gdyż wielki mężczyzna nie powiedział na razie niczego, co dałoby obcemu podstawę do ingerencji. Rzuciwszy jeszcze jedno spojrzenie, dostrzegł ciężki rewolwer na biodrze tego człowieka i nie miał najmniejszej wątpliwości, na podstawie tego, co do tej pory zobaczył, że mężczyzna użyłby tej broni, gdyby odwrócił się i zobaczył kogoś podsłuchującego ich rozmowę. Takie zachowanie idealnie pasowałoby do opowieści, które młody człowiek słyszał o tej części kraju. Mimo to przysunął się bliżej.

Twarz wielkiego mężczyzny nabrzmiała. Opór dziewczyny najwyraźniej go rozwścieczył.

– Do ciężkiego diabła! – odezwał się jadowicie. – Cholernie odważna się zrobiłaś!

Pochylił się nad nią.

– Myślisz sobie, że to hańba być ze mną w komitywie? Co ludzie na to powiedzą? – Chrapliwie się zaśmiał. – Większości ludzi pochlebna znajomość ze mną, ale powiem ci jedno: jeśli nie jestem twoim przyjacielem, to jestem wrogiem, a ty zrobisz, co mówię, bo inaczej się postaram, aby sprawy stały się bardzo nieprzyjemne dla ciebie i twojego biednego, cierpiącego brata!

Młody człowiek zobaczył, jak dłonie dziewczyny się zacisnęły, jak jej twarz wolno pobladała. Już drugi raz mężczyzna zadrwił z jej brata i najwyraźniej jego słowa sprawiły jej ból. Słowa drżały na jej wargach, ale głos ostatecznie się nie wydobył. Na chwilę zmusiła się, aby spojrzeć mężczyźnie prosto w oczy, a wtem jej własne napełniły się łzami. Zrobiła krok w tył, jej ramiona obwisły. Wielki mężczyzna podążył za nią, napawając się tym widokiem. Młodemu człowiekowi znów przyszedł na myśl kot bawiący się myszą.

– Zabolało, co? – spytał bezlitośnie wielki mężczyzna. – Sama sobie jesteś winna, będąc taką cholerną świętoszką!

Wyciągnął rękę i chwycił ją za ramię. Cofnęła się, a szamocząc się z nim, próbowała złapać za rękojeść rewolweru, wykonaną z kości słoniowej, który zwisał u jej prawego boku. Jej wysiłek był daremny, wielki mężczyzna przytrzymał ją za ramiona.

Nagle odwet – jak lawina – spadł na mężczyznę. Dostrzegł ruch, wyczuł niebezpieczeństwo i sięgnął prawą ręką do rękojeści pistoletu, jednak walka była bezgłośna. Padł strzał, młody człowiek machnął ramieniem jak cepem, zaciśnięta dłoń opadła z hukiem. Wielki mężczyzna zwałił się na ziemię jak ścięte drzewo, a jego rewolwer poleciał na odległość dziesięciu stóp. Nikły, błękitno-biały dym unosił się leniwie z lufy. Wielki mężczyzna został ponownie uniesiony do góry w rękach i rzucony jeszcze raz o ziemię. Leżał na wznak, wystawiony na jasne światło słoneczne – góra posiniaczonego i krwawiącego ciała.

Gniew młodego człowieka zniknął tak szybko, jak się pojawił. Stał nad wielkim mężczyzną, spoglądając na niego z góry. Jego białe zęby jaśniały spoza lekko rozchylonych warg.

– Myślę, że to wystarczy – powiedział równym, beznamiętnym głosem.

Przez chwilę panowała pełna napięcia cisza. Młody człowiek obrócił się i spojrział na dziewczynę, która przyglądała mu się, zaskoczona i oszołomiona.

Młody człowiek uśmiechnął się beztrudno.

– Myślę, że czekałem trochę za długo. On nie będzie cię już niepokoił, przynajmniej przez następne kilka minut.

Zauważył, że wzrok dziewczyny skupił się na czymś za jego plecami, i odwrócił się, aby zobaczyć, jak przez boczne drzwi Saloonu Mody wysypali się mężczyźni. Wybiegli na zewnątrz, wypełniając przestrzeń pomiędzy dwoma budynkami. Byli to głównie kowboje i kilku innych ludzi, których wygląd i ubiór świadczyły o tym, że byli zwykłymi mieszkańcami miasteczka. Młody człowiek stał, milcząc, podczas gdy jedni nowo przybyli okrążyli go, drudzy skupili swą uwagę na wielkim mężczyźnie, który wciąż leżał na ziemi. Dziewczyna się nie poruszyła; stała obok młodego człowieka, blada, drobna, niewzruszona, jej oczy były szeroko otwarte i płonęły. Młody człowiek wodził wzrokiem od niej do mężczyzn, którzy stłoczyli się wokół niego, i zdał sobie sprawę z tego, że jeden z nich – smukły kowboj o oliwkowej cerze – najwidoczniej mieszaniec, coś do niego mówił. Stał więc, spoglądając na niego. W jego oczach dostrzegł groźbę, słyszał jego głos, ziejący bluźnierczym oskarżeniem:

– A więc zastrzelełeś Big Billa¹, żółtodziobie²! – zawołał. Jego ręka zatknięta była za pas z nabojami, niedaleko rękojeści jego sześciostrzałowego rewolweru.

Młody człowiek chłodno lustrował twarz mieszańca. Widział drwiącą bezczelność wypełzającą wąskie, szczerzące zęby wargi, i od razu wiedział, że był to przyjaciel jego pokonanego przeciwnika. Uśmiechnął się ponuro. Gdy mężczyzna zaczął mówić, był skłonny argumen-

¹ *Big Bill* (ang.) – Wielki Bill.

² *Żółtodziób* – pot.: dorastający, niedoświadczony chłopak.



Wielki mężczyzna zwałił się na ziemię jak ścięte drzewo,
a jego rewolwer poleciał na odległość dziesięciu stóp.

tować słusność swego czynu, ale kiedy usłyszał ohydną zniewagę, jego białe zęby znów zaślśniły, wykonał zamach prawym ramieniem – jak cepem – jego pięść zderzyła się ze szczęką mieszańca. Tak jak wielki mężczyzna, i ten padł bezwładnie na ziemię. Tłum nagle się poruszył, pistolety błysnęły w słońcu. Młody mężczyzna zrobił krok w tył, zatrzymał się, przygotował i z zaciśniętymi ustami stanął twarzą w twarz z tłumem.

– Oczywiście teraz zaczniecie strzelać – stwierdził z goryczą.

Usłyszał poruszenie obok siebie i odwróciwszy się, ujrzał dziewczynę stojącą w odległości stopy od niego, z pistoletem z rękojeścią z kości słoniowej w dłoni i z lodowatym spojrzeniem.

– A mnie się wydaje, że żaden z nich nie strzeli – oświadczyła opanowanym głosem, rozbrzmiewającym w nagłej ciszy, która zapadła. – Wielki Bill dostał to, na co sobie zasłużył, a ten dżentelmen nie będzie niepokoiony. Jest nieuzbrojony – powiedziała, śmiejąc się oschle. – Zastrzelenie go byłoby morderstwem, a jeśli zostanie zastrzelony, obiecuję, że natychmiast zostanie pomszczony.

Obróciła się lekko, mówiąc coś do młodego człowieka, mając jednocześnie na oku mężczyzn stojących dookoła. W czasie ciszy, która zapadła po jej słowach, kilku mężczyzn ukradkiem schowało swą broń i wycofało się.

– Myślę, że Wielki Bill sam jest w stanie zadbać o swoje sprawy – kontynuowała dziewczyna, wykorzystując jawną niechęć obecnych do sprawiania jakichkolwiek problemów.

Jej twarz pobladła nieznacznie, gdy zauważyła, jak wielki mężczyzna siada i rozgląda się dookoła. Podniósł się na nogi i kiwał się przez chwilę, oszołomiony, po czym jego wzrok odszukał młodego człowieka i wbił się w niego z niezapowiadającą niczego dobrego zawziętością. Jego prawa ręka opadła na kaburę pistoletu, a nie znajdując tam broni, odwrócił się i zaczął jej szukać. Znalazłszy, powrócił z bronią w ręku do miejsca, gdzie stał młody człowiek. Gdy się tam zatrzymał, nastąpiło nowe poruszenie i mieszaniec stał już na nogach, wyciągając swój pistolet. Młody człowiek przykucnął, gotowy do skoku, a wielki mężczyzna ostro odezwał się do mieszańca.

– Rzuć to! – warknął. – Pilnuj swoich spraw!

Nagle zrozumiał, że mieszaniec również został pokonany, bo patrząc na niego, dostrzegł kurz na jego ubraniu i wyszczerzył zęby w szerokim uśmiechu.

– Tobie też dołożył, co, Yuma? – Jego toporne rysy zwiędły szyderczy uśmiech, gdy stanął twarzą w twarz z młodym człowiekiem.

– Znokautował mnie! – powiedział jedwabistym, opanowanym głosem. – Znokautował mnie z zimną krwią. Yumę Eda też!

Zrobił kolejny krok w kierunku młodego człowieka i badał go krytycznym wzrokiem. W jego oczach lśniło coś na kształt rozbawienia. Wtem wycofał się i zaśmiał krótko.

– Nie zastrzelę cię – rzekł. – Mam taki pomysł, żebyśmy ty i ja znów się spotkali – kontynuował, a w jego głosie brzmiała złowroga groźba.

– Zastrzelenie cię nie byłoby nawet w połowie odpłatą. Zapamiętaj to sobie, młody człowieku, nawet nie w połowie.

Pozostawiwszy młodego człowieka, oddalił się. Wskazał zebrawym drzwi saloonu, przez które wysypali się na zewnątrz. Przedefiniowali przez nie wolno, jeden po drugim, bez protestu. Wielki mężczyzna zatrzymał się jeszcze na tyle długo, aby znów popatrzeć na młodego człowieka.

– Znokautował mnie! – rzekł, jakby ledwie był w stanie pojąć tę prawdę. – Znokautował mnie uderzeniem, z zimną krwią! – Zaśmiał się, a jego prostackie, ordynarne rysy wykrzywiły się w dziwnym grymasie. – Niech mnie cholera!

Odwrócił się raz jeszcze i zniknął w drzwiach za pozostałymi.

Młody człowiek stał przez chwilę, patrząc w ślad za nim, po czym odwrócił się i ujrzał młodą kobietę stojącą obok swego konia, wpatrującą się w niego poważnym spojrzeniem.


– Dziękuję – powiedziała.

Uchwycił jej jasny uśmiech i już siedziała w siodle, kłusując w dół ulicy, w kierunku stacji. Przez moment młody mężczyzna patrzył za nią, po czym z uśmiechem powrócił do swoich walizek i pomaszerował w stronę widocznego z daleka budynku sądu.



Rozdział II

Zarządzanie bydłem

mach sądu stał w głębi ulicy. Był to niski, jednopiętrowy budynek z czerwonej cegły. Najwyraźniej został niedawno wzniesiony, ponieważ gruz, pozostawiony przez robotników, wciąż zalegał w sąsiedztwie. Z ulicy do szerokiego, łukowego wejścia prowadziła promenada¹. Ze schodów można było spojrzeć w dół ulicy, na stację i inne budynki, przycupnięte w świetle słonecznym, brudne od kurzu po wielu dniach bez jednej kropli deszczu. Poza *cowponies*, *buckboardem* i wozem preriowym pionierów panował kompletny bezruch i brak było jakichkolwiek oznak życia. Stanowiło to bardzo ostry kontrast z gwarnymi i pełnymi zgiełku miastami, do których był przyzwyczajony młody człowiek.

Pomaszerował szybko w dół promenady, wszedł do gmachu sądu i zatrzymał się przed drzwiami z napisem: „Sąd Okręgowy Stanów Zjednoczonych. J. Blackstone Graney”. Młody człowiek postawił na ziemi walizki, przetarł czoło chusteczką, skrzywił się na widok kurzu, który na niej pozostał, i zapukał do drzwi delikatnie, acz stanowczo. Głos w środku natychmiast go wezwał: „Wejść”. Młodzieniec uśmiechnął się z satysfakcją, przekręcił gałkę i otworzywszy drzwi, stanął na progu. W pokoju przy jednym z okien siedział mężczyzna i usilnie wpatrywał się w rozległą, spieczoną i spękaną od słońca krainę. Odwrócił się, usłyszawszy otwierające się drzwi, i podniósł wolno, najwyraźniej oczekując, aby gość odezwał się pierwszy. Był niskiego wzrostu, nie gruby, ale krępy, sprawiał wrażenie powściągliwego. Jednocześnie w jego oczach czaił się pewien blask, który ostrzegał przed prężnym, analitycznym umysłem. Drzemała w nim sędziowska powaga i dostojność.

¹ *Promenada* (ang. boardwalk) – drewniany chodnik prowadzący przez piasek lub podmokłą ziemię.

Młody człowiek ukłonił się z szacunkiem.

– Czy pan to sędzia Graney? – spytał.

Sędzia kiwnął głową, a młody człowiek uśmiechnął się lekko.

– Nazywam się Kent Hollis – powiedział.

Sędzia szedł w kierunku dużego stołu znajdującego się na środku pokoju i na te słowa spojrział ponownie na młodego człowieka, ale się nie zatrzymał. Gdy tam już dotarł, uśmiechnął się jednak, a opadłszy na krzesło, wskazał młodemu człowiekowi drugie, wolne.

– Spodziewałem się ciebie – powiedział, gdy już siedział. – Usiądź, proszę.

Począł, aż młody człowiek przyciągnął krzesło, a wtedy pochylił się nad stołem i wyciągnął dłoń w powitalnym geście.

– Cieszę się, że cię widzę – ciągnął serdecznie. Trzymał dłoń młodego człowieka przez chwilę, bacznie wpatrując się w jego niewzruszone oczy, najwyraźniej dokonując intelektualnej oceny, po czym opuścił rękę i odchylił się do tyłu, a na jego twarzy pojawił się półuśmiech. – Jesteś bardzo podobny do ojca.

Młody człowiek się zachmurzył.

– Biedny tata... – rzekł cicho.

Na chwilę zapadła cisza. Sędzia badał twarz młodzieńca. To, co ujrzał, musiało go zadowolić, bo się uśmiechnął, ale zaraz potem natychmiast spoważniał.

– Przykro mi, że nie byłeś w stanie dotrzeć tu na czas – rzekł. – Pochowaliśmy twego ojca wczoraj.

– Nie zdążyłem – odpowiedział młody człowiek z żalem. – Chciałem go zobaczyć przed śmiercią. Gdzie go pochowaliście?

– Zabraliśmy go na jego ranczo Circle Bar¹ – odpowiedział sędzia. – Tam chciał być pochowany. Przekonaś się, że chłopcy stamtąd zrobili dla niego wszystko, co mogli, ale to wciąż trochę za mało. Biedaczysko, zasługiwał na coś lepszego.

Popatrzył dłużej na młodzieńca. Bolesne linie pojawiły się na jego twarzy, pochylił głowę, potakując na słowa sędziego.

¹ *Circle Bar* (ang.) – Kółko Kreska.

– Zawsze myślałem, że to była jego wina – powiedział łagodnie. – Mogło być inaczej.

Podniósł wolno wzrok na sędziego, jego twarz poczerwieniała ze wstydu.

– Oczywiście, wie pan coś o jego życiu – dodał. – Był pan jego przyjacielem. Napisał mi o tym jakiś czas temu. Nie będę udawał, że wiem, co zaszło między nim a matką – ciągnął. – Matka nigdy by mi nie powiedziała, a ojciec nigdy o tym nie wspomniał w swych listach. Myślałem, że chodziło o alkohol...

Przypatrywał się uważnie twarzy sędziego. Wychwycił lekkie skinienie jego głowy i zacisnął usta.

– Tak, to musiał być alkohol – kontynuował. – Wywnioskowałem to z tego, co sugerowała mi od czasu do czasu matka. Ale... – Zadumany, smutny blask pojawił się w jego oczach. – Miałem nadzieję, że to nie alkohol spowodował to wszystko.

Uchwycił powolne, poważne skinienie głowy sędziego, przerwał nagle, a jego oczy wypełniała rezygnacja.

– No dobrze – powiedział. – To koniec, niezależnie od tego, co było powodem. – Odepchnął do tyłu swoje krzesło. – Dziękuję za to, co zrobił pan dla niego. Jeśli mógłbym się jakoś odwdziżyć...

– Usiądź – wskazując ręką krzesło, odpowiedział sędzia. – Nie należą mi się żadne podziękowania. Zrobiłem tylko to, co każdy przyjaciel zrobiłby dla drugiego. Zorganizowałem dla ciebie wyprawę do Circle Bar – poinformował Hollisa, gdy ten wahał się nad ponownym zajęciem krzesła.

– Neil Norton, twój zarządca ziem, będzie tutaj o szóstej z *buckboardem* – spojrzał na zegarek. – Powinien być za pół godziny, jeśli przybędzie punktualnie. Tymczasem jest kilka spraw, o których chciałbym ci powiedzieć.

Hollis się uśmiechnął.

– Proszę mówić – odrzekł.

Sędzia oparł łokcie na stole i zmrużył oczy, patrząc na Hollisa.

– Nie potraktuj tego pytania za zuchwałość – rzekł poważnie – bo zapewniam cię, że daleki jestem od tego, aby wtrącać się w twoje

sprawy. Myślę jednak, że będziesz potrzebował rady, z której oczywiście możesz nie skorzystać. Sądzę, że twój wiek nie jest chyba tajemnicą?

– Nie. – Padła natychmiastowa odpowiedź, a towarzyszył jej szeroki uśmiech. – Mam dwadzieścia sześć lat.

Sędzia uśmiechnął się sucho.

– W tym wieku miewa się wielkie ambicje – powiedział. – Pamiętam, że kiedy ja miałem dwadzieścia sześć lat, byłem zdeterminowany, żeby zasiąść w Sądzie Najwyższym¹. Sam widzisz, jak bardzo chybiłem. Nie mówię, że nigdy nie udaje nam się zrealizować swych zamiarów – dodał szybko, gdy zobaczył błysk w oku młodego człowieka. – Chcę tylko pokazać, że w moim przypadku były one raczej dość wygórowane. – Skrzywił się i kontynuował z uśmiechem. – Wiadzę, że jesteś człowiekiem wykształconym.

Hollis przytaknął. Sędzia ciągnął dalej, spoglądając z podziwem na muskularną budowę ciała młodego człowieka i jego szerokie ramiona.

– Uprawiałeś lekkoatletykę, football² i temu podobne? – spytał. – Dobrze – dodał, wychwytyjąc potaknięcie młodego człowieka. – Ani trochę ci to nie zaszkodziło, nikomu to nie szkodzi. Raczej przygotowuje mężczyznę na ciężkie razy, które z pewnością otrzyma prędzej czy później. Jeśli zdecydowałeś się zamieszkać w tym kraju, musisz przygotować się na ciężkie razy. A jak sądzą, masz zamiar tu zamieszkać?

– To zależy – odpowiedział Hollis. – Jeśli ojciec pozostawił swoje sprawy w takim stanie, że zmuszony będę tu pozostać, aby je na-

¹ *Sąd Najwyższy w stanie Nowy Meksyk* (ang. New Mexico Supreme Court) – najwyższa instancja w amerykańskim stanie Nowy Meksyk; jest to przede wszystkim sąd apelacyjny; składał się pierwotnie z sędziego głównego i dwóch sędziów stowarzyszonych (później zwiększono tę liczbę do pięciu); może również chodzić o: Sąd Najwyższy Stanów Zjednoczonych (ang. Supreme Court of the United States) – najwyższy amerykański sąd apelacyjny i trybunał konstytucyjny; głowa władzy sądowniczej w systemie trójwładzy funkcjonującym w Stanach Zjednoczonych, obok władzy wykonawczej (prezydenta) i ustawodawczej (Kongresu); sąd składa się z 9 sędziów; po wybraniu kadencja sędziego jest nieograniczona.

² *Football* (ang.) – futbol amerykański, sportowa gra zespołowa, przepisami zbliżona do rugby.

prostować, wtedy zostanę. W przeciwnym razie... – Zawahał się i zaśmiał cicho, po czym kontynuował dalej: – Ja również mam ambicje i jeśli będę zmuszony tu pozostać, będę musiał je poświęcić. To raczej skromna ambicja w porównaniu do pana – zaśmiał się. – To dziennikarstwo – mówił dalej i nagle spowaźniał. – Chcę być właścicielem gazety. Teraz jestem miejskim redaktorem, ale za kilka lat... Nie mam zamiaru wieszczyć, ale ciężko na to pracowałem.

Sędzia zamrugał oczami, zachował powagę.

– Obawiam się, że będziesz musiał tu zostać – dodał sucho. – Jeśli chcesz odzyskać cokolwiek z majątku.

– Nie spodziewam się, żeby było tego wiele – stwierdził Hollis.

Sędzia się uśmiechnął.

– Tysiąc akrów¹ dobrej, zielonej ziemi, kilka budynków i... – w momencie, kiedy cedził słowa, w oczach sędziego pojawiły się iskierki – gazeta.

Hollis się wyprostował.

– Gazeta! – złapał oddech. – Gazeta w tym kraju? Dlaczego, na miłość boską, gazeta?

Sędzia się śmiał.

– Nie będziesz już musiał wracać na Wschód, aby zrealizować swoje ambicje. Możesz mieć gazetę tutaj, gazetę twego ojca, „Nowinki”² z Dry Bottom. To było całkiem nowe przedsięwzięcie. Wierzę, że pojawiła się z tuzin razy, raczej sporadycznie. Pozornie gazetka wychodziła raz na tydzień, ale w rzeczywistości była drukowana wtedy, gdy twój ojciec lepiej się czuł. Swojego czasu zatrudnił zecera z Las Vegas³, aby ten zajął się składem. Potter się nazywał, beużyteczny facet, ale na swój sposób geniusz, gdy tylko był trzeźwy. Podejrzewam, że większość materiału, który trafiał do „Nowinek” pochodziło z głowy Dave’a Pottera.

W uśmiechu Hollisa można było dostrzec lekką drwinę.

¹ *Akr* (ang. acre) – jednostka powierzchni gruntów używana w krajach anglosaskich; 1 akr równa się 4840 jardów kwadratowych, czyli 4046,856 m².

² *Nowinki* – w oryginale: „The Kicker”.

³ *Las Vegas* – miasto w USA, w południowo-wschodniej części stanu Nevada.

– Nie wie pan może przypadkiem, jak to się stało, że ojciec myślał, iż gazeta w tym miejscu przyniesie jakieś zyski? – spytał.

Sędzia popatrzył na niego w zamyśleniu, w jego oczach zabłyśła iskierka rozbawienia.

– Nie pamiętam abym wspominał o tym, że gazeta przynosiła twojemu ojcu jakieś zyski – odpowiedział powoli. – Nie pamiętam również abym mówił, że tego oczekiwał. Jeśli dobrze zrozumiałem całą sytuację, to założył gazetę dla zasady. Miał zamiar użyć jej jako broni.

– Proszę mówić dalej – nalegał Hollis. – To mi wygląda raczej na donkiszotowskie¹ przedsięwzięcie.

– I takim było – przyznał sędzia. – To znaczy, może być postrzegane jako takie przez człowieka ze wschodniej gazety, ale tu ludzie raczej są skłonni do lekceważenia pieniędzy i metod, koncentrując się jedynie na rezultatach. Gdy spędzisz tutaj trochę czasu, będziesz w stanie pojąć prawdę i moc tego stwierdzenia. Twój ojciec myślał o rezultatach i zawładnęła nim idea założenia gazety jako środka, za pomocą którego chciał je osiągnąć. Jestem pewny, że gdyby żył, to by mu się to udało.

– Tego nie wiem – rzekł Hollis, przyglądając się uważnie sędziemu. – Jakich to szczególnych wyników oczekiwał mój ojciec?

Oczy sędziego Graneya rozbłysły z ożywieniem. Pochylił się do przodu, mówiąc wolno i wyraźnie.

– Mam zamiar przedstawić ci mój punkt widzenia, opowiadając krótką historię o doświadczeniach twojego ojca na tej ziemi, taką, jaką usłyszałem od niego. Przyjechał tu jakieś piętnaście lat temu i zajął ćwiartkę ziemi nad potokiem Królicze Ucho², czyli obecny teren rancza Circle Bar. Przez kilka dobrych lat był tam dzikim lokatorem, jak nazywa się w tym kraju drobnego właściciela, ale nie był niepokojony, ponieważ w pobliżu mieszkało kilku większych wła-

¹ *Don Kiszot* – Don Kichot, hiszp. Don Quijote, bohater słynnej powieści hiszp. *Don Kichot* M. de Cervantesa Saavedry (cz. 1-2 1605-15), stanowiącej parodię powieści rycerskiej.

² *Potok Królicze Ucho* – w oryginale: Rabbit-Ear Creek.

ścicieli, a każdemu człowiekowi zależało na powodzeniu sąsiada. Twojemu ojcu szło dobrze i po kilku latach zaczął kupować ziemię. W końcu nabył tysiąc akrów. Opowiadał mi, że jednego razu posiadał około pięciu tysięcy sztuk bydła. Oczywiście całe to bydło nie mogło żyć na tysiącu akrów twojego ojca, ale równiny były wolne, a tysiąc akrów mogło bardzo dobrze służyć za główną siedzibę. Osiem lat temu pewni ludzie z Santa Fe¹ utworzyli coś, co obecnie jest znane jako Stowarzyszenie Hodowców Bydła Hrabstwa Union². Towarzystwo to zabezpieczyło część ziemi przylegającą do własności twego ojca, po drugiej stronie potoku Królicze Ucho. Nazwali je Circle Cross³. Być może wyda ci się to dość osobliwe, że towarzystwo wybrało nazwę tak bardzo zbliżoną do znaku firmowego twego ojca. Będę zbacział dość długo z tematu, aż wyjaśnię to postępowanie.

Sędzia wyciągnął ołówek i wziął kawałek papieru, który leżał obok niego na biurku, narysował jakieś prymitywne hieroglify i zawiesił nad nimi ołówek.

– To tutaj – wyjaśnił, wskazując szkic, który narysował. – To jest oznaczenie, znak firmowy⁴ Circle Bar, czyli kreska w kółku. A to – wskazał na drugi rysunek – jest Circle Cross, krzyż w kółku. Oczywiście jest to jak najbardziej oczywiste, że wszystko, co Towarzystwo Circle Cross musiało zrobić, gdy zapragnęło przywłaszczyć sobie jedną z krów Circle Bar, to dodać pionową kreskę do znaku Circle Bar i stawał się on Circle Cross. Z praktycznego punktu widzenia była to bardzo prosta operacja. Osoba manipulująca oznakowaniem krów stosowała jedynie gorące żelazo przez kawałek mokrego ręcznika, nadając tym samym nowemu znakowi markowemu wygląd przechodzonego.

¹ *Santa Fe* – miasto w USA, nad rz. Santa Fe (dopływ Rio Grande), u podnóża gór Sangre de Cristo, na wys. 2132 m.

² *Hrabstwo Union* (ang. Union County, union – unia, związek, zjednoczenie, wspólnota) – hrabstwo w stanie Nowy Meksyk w Stanach Zjednoczonych.

³ *Circle Cross* (ang.) – Kółko Krzyżyk.

⁴ *Zna firmowy* (oznaczenie, znakowanie zwierząt, ang. marking, branding) – trwałe oznaczanie zwierząt, zwłaszcza bydła, umożliwiające ich identyfikowanie.

Powracając do tematu, nowe towarzystwo nazwało swe rancho Circle Cross i wzniosło nowe budynki w odległości kilku mil¹ od budynków Circle Bar. Niedługo po powstaniu nowe towarzystwo próbowało odkupić Circle Bar, ale twój ojciec odmówił sprzedaży. Bill Dunlavey, zarządca Circle Cross, próbował negocjować kupno Circle Bar, a kiedy spotkał się z odmową, twarde słowa padły pomiędzy nim a twoim ojcem. Niedługo po tym twojemu ojcu zaczęło ginąć bydło. To złodzieje rozpoczęli systematyczne ataki na jego stada. Twój ojciec rozpoznał te kradzieże jako robotę Stowarzyszenia Hodowców Bydła i przeciwstawił się im.

Wiele razy zmieniał swe oznaczenia, ale za każdym razem towarzystwo dawało mu mata. Zilustruję to: twój ojciec zmienił swój znak firmowy na taki jak ten. – Sędzia narysował znowu coś na papierze. – To jest znak „Wine-Glass”². Możesz zobaczyć, że przypomina kieliszek od wina trzymany pionowo do góry, choć oczywiście umieszczony na bydle z Circle Bar był położony na boku. To posunięcie okazało się jednak daremne, ponieważ nagle pośród bydła z Circle Cross pojawiły się takie sztuki ze znakiem „Hour-Glass”³, o, takie. – Sędzia znów zaczął rysować. – Dokonano tego, dodając po prostu półokrąg do kieliszka wina, zmieniając jego kształt.

Jak już powiedziałem, twój ojciec zmieniał swą markę dobre kilka razy, ale bydło z Circle Bar nadal znikało. Nastaly lata wojny. Stowarzyszenie Hodowców Bydła nie przepuściło żadnej okazji, aby nękać twego ojca albo pozostałych drobnych właścicieli w sąsiedztwie. Z Teksasu⁴ i Arizony⁵ sprowadzano rozpasanych, zdeprawowanych mężczyzn, desperatów, którzy znajdowali upodobanie w przelewaniu ludzkiej krwi. Wędrowali oni po tych ziemiach, uprowadzając bydło z Circle Bar i zabijając jego kowbojów. Twój ojciec miał problem z utrzymaniem ludzi. Aby móc otoczyć się odpowiednią licz-

¹ *Mila* (ang. mile) – jednostka długości stosowana w krajach anglosaskich; 1 mila = 1,609 km.

² *Wine-Glass* (ang.) – Kieliszek Wina.

³ *Hour-Glass* (ang.) – Klepsydra.

⁴ *Teksas* (ang. Texas) – stan w południowej części USA, nad Zatoką Meksykańską, graniczy na południu (wzdłuż rz. Rio Grande) z Meksykiem.

⁵ *Arizona* – stan w południowo-zachodniej części USA, przy granicy z Meksykiem.

bą pracowników potrzebną do ochrony stada, oraz przeciwstawić się agresji wynajętych przez Dunlaveya zabójców, zmuszony był płacić horrendalne pensje. A nawet wówczas nie był w stanie zapobiec kradzieżom bydła. Dunlavey przekupił jego ludzi. Stada twego ojca zmalowały. Zrozumiał, że groziła mu ruina, jeśli nie przedsięwzięmie jakichś środków, które pomogłyby mu z powodzeniem uporać się z wrogami. Pojechał do Santa Fe, aby spotkać się z gubernatorem, złodziejskim *carpetbaggerem*¹. Powiedziano mu, że rząd jest bezsilny, że takie same sytuacje mają miejsce w całym kraju i że rząd nie jest w stanie tego zwalczać. Prawo nie nadeszło.

– Twój ojciec powrócił do domu, zniechęcony, ale niepokonany. Odwiedził kilku innych drobnych właścicieli ziemskich mieszkających w pobliżu, prosząc ich o współpracę i wsparcie. Obawiając się gniewu Dunlaveya, drobni właściciele odmówili połączenia sił. Twój ojciec zdecydował zatem, że będzie kontynuował walkę w pojedynkę. Zrozumiał, że jedynie prawo mogłoby pokonać zamierzenia stowarzyszenia, i był zdeterminowany, aby zaprowadzić je na tych ziemiach. W tym właśnie celu założył gazetę. Udało mu się wzbudzić zainteresowanie opinii publicznej z takim rezultatem, że powstał tu sąd.

Sędzia uśmiechnął się sucho i ciągnął dalej.

– Tak, prawo już tu jest. Co więcej, jest tu jego przedstawiciel. „Prawo to ja”² – zacytował z ironią. – Moje ręce są jednak związane, ten sąd jest najzwyczajniejszą parodią systemu sprawiedliwości. Rząd

¹ *Carpetbagger* (ang. „dywanowiec”) – w historii Stanów Zjednoczonych obraźliwe określenie stosowane przez byłych konfederatów do każdej osoby z Północy Stanów Zjednoczonych, która przybywała na Południe po wojnie secesyjnej; byli oni postrzegani jako wyzyskujący lokalną ludność; termin ten obejmował zarówno osoby, które starały się promować politykę republikańską (w tym prawo Afroamerykanów do głosowania i sprawowania urzędu), jak i osoby, które dostrzegały możliwości biznesowe i polityczne z powodu chaotycznego stanu lokalnych gospodarek po wojnie; w praktyce termin *carpetbagger* był często stosowany do każdego mieszkańca Północy, który był obecny na Południu podczas rekonstrukcji, tj. od 1863 do 1877 roku.

² „*Prawo to ja*” – prawdopodobnie odniesienie do słów „*Państwo to ja*” wypowiedzianych przez Ludwika XIV (1638-1715), Króla Słońce, króla Francji w latach 1643-1715.

w Waszyngtonie¹ uznał za właściwe, aby mnie tu przysłać – samego. Nie mogę wyjść i szukać dowodów. Nie mógłbym zagwarantować wyroku skazującego, nawet gdybym je zebrał. Tutaj ci, którzy nie są przyjaciółmi Dunlaveya, boją się go. Nie jestem w stanie zebrać ławy przysięgłych². Dunlavey wybiera szeryfa³, kontroluje całą machinę wyborów. Jestem bezsilny, jak zwykły figurant. Tak pokrótce wygląda cała sytuacja. Mógłbym wejść w szczegóły, ale myślę, że dość jasno wszystko przedstawiłem.

Twarz Hollisa była grobowo poważna. Usta miał zaciśnięte z wyrazem wskazującym na toczący się w jego głowie konflikt.

– Czy jest tu gdzieś niedaleko jakiś posterunek wojskowy? – zapytał.

– W Fort Union⁴, sto mil albo coś koło tego na południowy zachód. Prosiłem o przysłanie oddziału, ale zostałem poinformowany, że nie można tego zrobić, gdyż żołnierze są potrzebni do utrzymywania ładu i porządku wśród Indian. Niezależni hodowcy bydła mają sami walczyć o swoje sprawy. Przynajmniej takie jest założenie, jeśli rozważymy postawę rządu.

Hollis milczał; był śmiertelnie poważny. Sędzia odchylił się do tyłu na krześle, obserwując go z dziwnym wyrazem twarzy. Zdał sobie sprawę z tego, że powiedział już wystarczająco dużo, aby zniechęcić tego zwyczajnego młodego człowieka do pozostania w tym miejscu

¹ *Waszyngton* (ang. Washington D.C.) – stolica USA, w północno-wschodniej części kraju, nad rz. Potomac i jej dopływami Anacostia i Rock Creek.

² *Ława przysięgłych* (ang. jury) – instytucja władzy sądowniczej, w skład której wchodzi zwykli obywatele, a nie sędziowie zawodowi; jest wyrazem udziału czynnika społecznego w sprawowaniu wymiaru sprawiedliwości.

³ *Szeryf* (ang. sheriff) – najwyższy wybieralny przedstawiciel sił porządkowych na terenie hrabstwa, gminy lub miejscowości; urząd w systemie prawodawstwa angielskiego, szkockiego i amerykańskiego; w Stanach Zjednoczonych szeryf jest zazwyczaj wybierany przez mieszkańców na okres od roku do czterech lat, jest funkcjonariuszem sił porządkowych na terenie hrabstwa lub miejscowości.

⁴ *Fort Union* – położony na północ od Watrous w Mora County, Nowy Meksyk; w dużej mierze zaopatrywali go rolnicy i farmerzy z hrabstwa Mora (formalnie utworzonego w 1860 roku); służył jako kwatery główna 8. regimentu kawalerii na początku lat 70. XIX wieku i jako siedziba 9. regimentu kawalerii pod koniec lat 70. XIX wieku podczas wojen Apaczów.

dłużej, niż to było absolutnie konieczne. Wcale by się nie zdziwił, gdyby Hollis mu powiedział, że nie ma zamiaru zostać. Dostrzegał w nim jednak coś takiego, co zapewniło go, że jego decyzja, gdy taką już podejmie, będzie ostateczna. Więcej niż raz od momentu, gdy Hollis wszedł do biura, sędzia zaobserwował spokojny, pewny błysk w jego oku i zaliczył go do rzadkiej klasy ludzi, których równowaga psychiczna jest tak idealna, że nic nie jest w stanie jej zachwiać. Sędzia spotkał takich ludzi już wcześniej, na Zachodzie, i znał ten typ. Kiedy tak siedział i przyglądał się młodemu człowiekowi, stwierdził, że Opatrzność popełniła błąd, pozwalając mu na tracenie czasu na Wschodzie. Zachód kipiał od możliwości i okazji dla ludzi jego pokroju.

Następne pytanie Hollisa wcale go nie zaskoczyło. Pokazywało jedynie, że bada sytuację z różnych stron, zanim się zaangażuje.

– Jaki jest obecny stan rancza Circle Bar? – spytał.

– Tytuł do ziemi jest nienaruszony i nie może być podważony, jednakże Norton informuje mnie, że na pastwisku znajduje się nie więcej niż dwieście sztuk bydła, a budynki są w ruinie. Niezbyt wesoła perspektywa, nieprawdaż?

Powiedział prawdę o ziemi i stadzie, ale celowo przesadził, mówiąc o stanie budynków, będąc ponuro zdeterminowanym, aby przedstawić całą sytuację w jak najgorszym świetle. Byłby wtedy w stanie poddać lepszej próbie hart ducha młodego człowieka. Uśmiechał się do Hollisa w zamyśleniu, pocierając brodę.

– No, to teraz – przyznał ten drugi, posyłając sędziemu zdawkowy uśmiech – całkiem się z panem zgadzam, że perspektywa nie jest zachęcająca. Tak długo jednak, jak stan jest taki, jaki jest, nie ma potrzeby narzekać. Nie przybyłem tu w oczekiwaniu na łożo usłane różami.

– W takim razie na pewno nie będziesz rozczarowany – odparł sędzia z przekąsem.

Nabił i zapalił fajkę. Palił zamyślony, a jego oczy z zaciekawieniem spoczywały na młodym człowieku. Postanowił posunąć się jeszcze odrobinę dalej.

– Prawdopodobnie mógłbyś sprzedać Circle Bar – rzekł w końcu. – Twój ojciec przed śmiercią powiedział mi, że oferowano mu dziesięć dolarów za akr ziemi. Dałoby to niezłą sumkę.

Hollis rzucił spojrzenie na sędziego, w jego oczach zabłysło ponure rozbawienie.

– Radziłby mi pan sprzedać? – zapytał.

Sędzia zaśmiał się cicho.

– To nieuczciwe pytanie – wykręcił się, mrużąc zagadkowo oczy. – Gdybym był spadkobiercą posiadłości i czuł, że nie chcę brać na siebie ryzyka zarządzania nią, bez cienia wątpliwości powinienem ją sprzedać. Jeśli natomiast zdecydowałbym się na kontynuowanie walki mego ojca przeciwko niegodziwej bandzie, pozostałbym bez względu na konsekwencje. Ale – pykał wolno fajką, a w jego głosie słychać było wyraźny sarkazm – o wiele łatwiej byłoby to sprzedać i powrócić w spokojne strony. Mógłbyś powrócić na Wschód z dziesięcioma tysiącami dolarów i realizować swe marzenia o pracy w gazecie, dobrze zabezpieczony, i nie kłopotać się o kontynuowanie walki, w której bez wątpienia można zarobić wiele razy.

– Dziękuję – rzekł cicho Hollis. Patrzył spokojnie i poważnie w oczy sędziego i ciągnął wolno: – Przedstawił mi pan wystarczająco jasno całą sytuację, ale nie mam zamiaru uciekać, taką decyzję podjąłem. Oczywiście jestem odpowiednio oburzony sposobem, w jaki ów Dunlavery i jego stowarzyszenie potraktowali mego ojca. – W jego oczach pojawiła się twardość. – Pozostałbym tu i walczył z Dunlaveryem i szajką jego zbirów nawet wtedy, gdyby zemsta z osobistych powodów była jedynym argumentem. Jest jednak jeszcze jeden powód. Stawką jest zasada. Nie obchodzi mnie tak bardzo osobista strona pytania, choć słabo znałem swego ojca, to wierzę, że zlekceważyłby sprawy osobiste, gdyby stanął twarzą w twarz z sytuacją, w której ja się teraz znajduję. Wierzę, że jako amerykański obywatel był rozniewany okolicznościami, które nie pozwalały mu cieszyć się zagwarantowaną przez Konstytucję¹ wolnością. Sądząc po tym, co pan powiedział, wygląda na to, że sympatyzuje pan z tym poglądem. – Uśmiechnął się do sędziego. – Oczywiście nie myślę się?

¹ *Konstytucja Stanów Zjednoczonych* (ang. Constitution of the United States) – najwyższy akt prawny obowiązujący w Stanach Zjednoczonych, podstawa systemu prawnego i ustroju politycznego; wprowadzony w życie 4 marca 1789 roku.



Prawa pięść mężczyzny opadła ciężko na stół,
zabrzączały pióra i słoiczki z tuszem stojące na nim.

Tytoń w główce fajki¹ sędziego rozprysnął się. Prawa pięść mężczyzny opadła ciężko na stół, zabrzączały pióra i stoiczki z tuszem stojące na nim.

– Nie, młody człowieku, nie mylisz się, trafiłeś w samo sedno. Jeśli masz zamiar tu zostać i walczyć z Dunlaveyem i jego bandą, Blackstone Graney jest z tobą, aż...

– Aż nadejdzie prawo – podał myśl Hollis.


– Tak, na Boga – oświadczył sędzia. – Możemy pójść nawet dalej i powiedzieć: „Aż prawo zapanuje!”.



¹ *Główka fajki* – element fajki, komora spalania, połączona z ustnikiem przez cybuch.

Rozdział III

Norton dokonuje odkrycia

ędzia Graney wstał i pochylił się nad stołem, chwytając dłoń młodego człowieka. Trzymał ją mocno. Potem znowu usiadł i dalej palił. Żaden z mężczyzn nie wypowiedział słowa podczas uścisku dłoni, a jednak oboje wiedzieli, że ich serca i umysły były zjednoczone we wspólnym celu. Słowa byłyby tu zbędne.

Droga Hollisa leżała przed nim, prosta i szeroka. Nie istniał żaden skrót, który oszczędziłby mu niebezpieczeństw czekających tam na niego. Ani myślał szukać owego. Długo przed tym, jak sędzia zakończył swoją relację z sytuacji, Hollis podjął decyzję o bezpośrednim zmierzeniu się z problemem. Był w stanie patrzeć poza małostkowy, indywidualny punkt widzenia; zignorował go nawet, aby dotrzeć do podstawowej zasady równych praw. Prawo musi nadejść. Jeśli mógłby pomóc w sprowadzeniu go, osiągnąłby coś prawdziwego i namacalnego. Byłby spełniony. Nie wierzył, że Przeznaczenie miało cokolwiek do czynienia z jego pojawieniem się w tym miejscu i w tym szczególnym czasie. Czuł raczej, że jego przybycie było jedynie wynikiem zbiegu okoliczności i mogło trafić na każdego innego człowieka i jak każdy inny człowiek z odwagą i głęboko zakorzenionymi przekonaniem był gotów przejść do sedna sprawy, polegając na sobie samym. Nie myślał, żeby grać bohatera.

A mimo to tak postrzegał go sędzia, który był przygotowany na słuchanie wymówek, na powstrzymywanie się od wrodzonej skłonności do solidnego złajania młodego człowieka za brak rodzicielskiej lojalności, choć był świadom, że nie mógł wskazać żadnego jasnego powodu, dla którego młody człowiek poświęcał siebie na ołtarzu starej waśni. To było na przekór ludzkiej naturze, aby poświęcać się w ten sposób, zapewniał sam siebie, próbując bronić młodego człowieka.

A teraz, kiedy Hollis udowodnił, że nie potrzebował obrońcy, że był gotowy do przejścia pałeczki w imieniu swego ojca, sędzia ledwo

mógł się powstrzymać. Oświadczenie ze spokojem, że ma się zamiar walczyć ze Stowarzyszeniem Hodowców Bydła, podczas gdy w innej części kraju oczekiwało relatywnie bezpieczne życie, było heroiczną decyzją. Wielu innych ludzi skuliłoby się ze strachu i poddało się, nie zadając nawet ciosu.

Sędzia Graney od dawna wiedział, że działanie rządu odnośnie wysłania go do Union County było ironicznym ustępstwem z ich strony na rzecz urzędów na Zachodzie, które od dawna domagały się prawa. Został tu przysłany przypuszczalnie w celu egzekwowania owego prawa, a tak naprawdę to po to, aby uciszyć krytyków rządu. Nie oczekiwano od niego, że kogokolwiek przekona. Teoretycznie powinien podtrzymywać majestat prawa w Union County, ale w rzeczywistości po prostu był i pobierał pensję. Nie było żadnego prawa, które można by egzekwować.

W walce toczonyj pomiędzy starym Hollisem a Stowarzyszeniem Hodowców Bydła sympatyzował z Hollisem, choć nigdy nie był w stanie wspierać go prawnie. Jednak sędzia wiedział, że prawo musi kiedyś nadejść, zachęcał więc Hollisa, zapewniając go, że na końcu zwycięstwo będzie jego.

Aż nagle stary Hollis zmarł. Lekarz z Las Vegas, który się nim zajmował, potrząsał głową, kiedy sędzia wypytywał go o pacjenta, i wskazał znacząco na jeden z saloonów w Dry Bottom. Powiedział sędziemu, że nie ma nadziei, a ten zatelegrafował na wschód. Rezultatem tego było pojawienie się młodego Hollisa. Ciepło w stosunku do młodego człowieka zaczęło przepełniać serce sędziego.

– Jakie masz zamiary w związku z gazetą, z „Nowinkami”? – zapytał.

Hollis rzucił mu szybkie spojrzenie i spoważniał.

– Być może, gdyby nie było „Nowinek”, moja decyzja byłaby inna – rzekł. – Tak długo jednak, jak istnieją, pozostanę w interesie!

– Spodziewam się, że ta decyzja nie za bardzo spodoba się Dunlaveyowi – stwierdził sędzia.

– Pewnie nie – ciągnął Hollis – lecz mimo to nie możemy wszystkich zadowolić. Przypuszczam, że będę w stanie odnaleźć tego drukarza, Pottera, tak się nazywa?

– Nie będzie trudno go znaleźć. Przeszukanie saloonów powinno wystarczyć – zapewnił sędzia, uśmiechając się. – Gdy będziesz już gotowy wydać „Nowinki”, daj mi znać. Obiecuję, że będę miał Pottera pod ręką.

Do uszu obu mężczyzn doszedł turkot kół i jakiś głos. Sędzia odchylił się do tyłu na krześle i wyjrzał przez okno. Gdy powrócił do poprzedniej pozycji i spojrzał na Hollisa, twarz wieńczył mu szeroki uśmiech.

– Przybył twój zarządca ziem – powiedział.

Usłyszeli odgłos kroków na chodniku i w drzwiach stanął mężczyzna. Stał i się im przyglądał.

Nowo przybyły od razu sprawił wrażenie człowieka kompetentnego. Trwał w progu, opanowany, poważny, o spokojnym spojrzeniu, całkowicie pewny siebie. Ubrany był w wysokie buty bez ostróg¹, nogawki pokrytych kurzem *overalls*² wetknięte były w cholewki butów, wełniana koszula, odpięta pod szyją, okrywała godne podziwu ramiona, wokół szyi miał zawiązaną szkarłatną chustę, a kapelusz z szerokim rondem, z niedbale wgnieciony dnem, był zepchnięty nonszalancko na tył głowy, odsłaniając czoło. U jego szczupłego pasa zwisał dobrze wypełniony pas z nabojami³, a na prawym biodrze ciężki rewolwer.

– Witaj, sędzio! – rzekł z uśmiechem w odpowiedzi na serdeczne powitanie Graneya.

– Dopiero przybyłeś? – spytał sędzia.

– Jestem w mieście od godziny – odpowiedział Norton.

Rzucił badawcze spojrzenie na Hollisa, które to młody człowiek zniósł ze spokojem. Przemknęła mu przez głowę myśl, że ten *buckboard*, który widział wcześniej przed sklepem po wyjściu z dworca,

¹ *Ostroga* – część oporządzenia jeźdźca ułatwiająca prowadzenie konia, przede wszystkim pobudzająca go do biegu.

² *Overalls* (ang.) – ubranie składające się ze spodni ze śliniakiem podtrzymywanym przez pasy na ramionach, wykonane z perkalu, dżinsu lub podobnego materiału i noszone, jako odzież codzienna lub robocza.

³ *Pas z nabojami* (pasek naboju) – pasek z kieszeniami przeznaczony do noszenia amunicji.

musiał należeć do Nortona. Mężczyzna znów się odezwał. Hollis słuchał.

– Wpadłem do Saloonu Mody zobaczyć się z moim przyjacielem Redem Eggersem – ciągnął Norton, uśmiechając się szeroko. – Ten sam tłum, co zawsze: Dunlavey, Yuma Ed, Dycha¹, Greasy. Większość ferajny, która dostarcza nam tu wielu wrażeń.

Na wspomnienie Yumy Eda Hollis podniósł wzrok. Tak nazywał się ów drugi mężczyzna, któremu przyłożył w tej całej aferze przy Saloonie Mody. Zastanawiał się, czy Norton o tym wie. Nie przypominał sobie, aby widział go pomiędzy mężczyznami, którzy go otoczyli. Sędzia przedstawił go Nortonowi. Hollis wstał i uściśnął mu dłoń. Wytrzymał ze spokojem jego badawcze spojrzenie. Zauważył, że zarządca ziemski był prawie tak wysoki, jak on sam. Prawdę mówiąc, Norton był zmuszony podnieść lekko wzrok, aby ich spojrzenia mogły się spotkać. Miał osobliwy uśmiech, przyjacielski błysk w oku, ale z domieszką powściągliwego, krytycznego i badawczego blasku. Hollis uśmiechnął się na ten widok.

– To ty jesteś chłopakiem Jima Hollisa? – spytał Norton. – Moim nowym szefem? – Rozpromienił się, najwyraźniej otwarty na nawiązanie przyjaźni. – Nie sądzę, abys utknął tu na dobre, co? Nie po tym, co tutaj zobaczyłeś.

– Jestem przyzwyczajony do życia w ciągłym ruchu – zaśmiał się Hollis. – Tu jest raczej nudno na pierwszy rzut oka.

Norton zamrugał oczami. Mrugnął do sędziego, ostrożnie odwracając twarz, żeby Hollis tego nie widział.

– A więc szukasz wrażeń? – zapytał poważnym głosem. – Może to nie moja sprawa – dodał, a oczy mu błyszczały – ale ja pytam, czy myślisz o pozostaniu tutaj, o zatrzymaniu rancza twojego ojca i jego gazety?

Hollis przytaknął. W oczach Nortona pojawiła się nieposkromiona radość.

– To świetnie! – wykrzyknął. – Jeśli zostaniesz, na pewno nie zabraknie ci wrażeń. Obawiałem się, że nie będziesz chciał zostać –

¹ *Dycha* – w oryginale: Ten Spot.

zwrócił się do sędziego Graneya z uśmiechem zadowolenia na twarzy. – Powiem panu coś, co się panu spodoba. Jak już mówiłem, zatrzymałem się w saloonie Reda Eggersa. Banda Dunlaveya lizła po czymś rany. Byłem tam przez chwilę, próbując dowiedzieć się, o co chodziło, ale żaden z nich nic nie mówił. Wreszcie udało mi się sprrowadzić Reda i ten wszystko mi opowiedział. Według niego Dunlavey dopadł na dworze tę dziewczynę Hazeltonów i dość ostro się do niej zwracał, kiedy nagle jakiś żółtodziób, zupełnie bez szacunku dla delikatnych uczuć Dunlaveya, podszedł i przyłożył mu w szczękę!

– Uderzył go? – zdziwił się sędzia, uśmiechając się z rozbawieniem.

– Znokautował go – potwierdził Norton, a w jego oczach tańczyły iskierki. – Wyrznął go tak mocno, iż Dunlavey pomyślał, że zapadła noc, i poszedł lulu. Na to wtrącił się Yuma i już chwycił za broń, no i jemu też się dostało. Ten żółtodziób nie uznawał broni. Red mówi, że nigdy nie wyobrażał sobie, żeby ktokolwiek mógł zadać taki cios. To musiało być niesamowite! – Zaśmiał się, zachwycony. – Chętnie uściskałbym dłoń tego nowicjusza. Jest moim przyjacielem!

Hollis wyciągnął futerał na cygara, wybrał jedno, zapalił i zaciągnął się w milczeniu.

A więc nazywa się Hazelton. Podziw dla sposobu, w jaki trzymała tych mężczyzn na bezpieczną odległość, zanim Dunlavey stanął na nogi, wciąż trwał; zrobiła na nim głębokie wrażenie. Odczuł jednak jeszcze większą satysfakcję niż na owe wspomnienie o dziewczynie, na to, jak przyłożył Dunlaveyowi, wrogowi swego ojca. Jego satysfakcja przerodziła się w rozbawienie. Czy Dunlavey wiedział, kto go uderzył? Musiał coś podejrzewać, bo Hollis wciąż pamiętał wymowny wyraz jego twarzy, kiedy ten wstał z ziemi i powiedział: „Mam taki pomysł, żebyśmy spotkali się raz jeszcze, ty i ja”.

Myśli Hollisa oderwały się od Dunlaveya i pomknęły szybko w stronę dziewczyny. Teraz, kiedy zdecydował, że zostaje, postanowił ją odszukać. Pamiętał, że Dunlavey wyrażał się lekceważąco o jej bracie, i Hollis był pewny, że nie spocznie, dopóki nie rozwikła tej zagadki. Mógłby zapytać Nortona albo sędziego, bo obaj znali dziewczynę, ale niechcący zdradziłby im swe zainteresowanie.



– Przyznaj się! – powiedział. – Niech cię diabli, nie powiesz nam chyba, że to nie byłeś ty! – wydał okrzyk.

Usłyszał okrzyk zaskoczenia Nortona. Podniósł wzrok i zobaczył, jak ów trzymając prawą dłoń odwróconą ku górze i bacznie się jej przygląda. Widniała na niej plama krwi i druga, na spodzie kciuka.

– O kurczę! – zawołał Norton. – A to skąd, u licha? – Spojrzał raz jeszcze na swoją dłoń, po czym nagle sięgnął i chwycił prawą rękę Hollisa. Przyjrzał się kostkom i triumfalnie podniósł ją do góry.

– Myślę, że stąd! – uśmiechnął się.

Hollis spojrzawszy żałośnie na swoje kostki. Skóra była pozdzierana – najwyraźniej w miejscach, które miały bezpośredni kontakt ze szczęką Dunlaveya albo Yumy. Miał zamiar zatrzymać tę historię dla siebie, ale zauważył, że Norton cofnął się i wpatrywał usilnie w walizki, które Hollis pozostawił przy drzwiach. Nagle wydał z siebie okrzyk radości.

– Dwie! – zawołał, tłumiąc emocje. – Dwie walizki! Red Eggers powiedział, że były dwie i że żółtodziób powędrował w kierunku gmachu sądu! – Podeszedł do Hollisa, zatrzymał się przed nim i popatrzył na niego z podziwem i satysfakcją.

– Przyznaj się! – powiedział. – Niech cię diabli, nie powiesz nam chyba, że to nie byłeś ty! – wydał okrzyk, który przestraszył konie stojące przed budynkiem. Nagle spoważniał i rzekł niskim, pełnym żalu głosem. – Ty, przeklęty nowicjuszu! Ja tu czekam latami, żeby przyłożyć temu krętaczowi, a ty sobie przyjeżdżasz z tego swojego małego, starego Wschodu i robisz to przede mną! – Zdusił chichot. – I co, jeszcze szukasz wrażeń? Na Boga! Jeśli to, co zrobiłeś z Dunlaveyem i Yumą, to dla ciebie za mało, to ta kraina zwróci na ciebie uwagę, gdy weźmiesz się za nich na poważnie!

Sędzia Graney się podniósł.

– Jak sądzę, to musiałeś być ty? – zapytał poważnie.

Hollis przytaknął.

– Równie dobrze mogę się już przyznać – powiedział. – Zauważyłem, że mężczyzna źle odnosi się do młodej damy, i dałem mu za to w zęby. Drugi mnie obraził i też dostał. To wszystko.

Sędzia na powrót usiadł, z lekka pobladł. Wymienili z Nortorem spojrzenia. Ten ostatni uśmiechał się posepnie.

– Wygląda na to, że wprawił koła maszyny w ruch – stwierdził.

Sędzia Graney wziął głęboki oddech.

– Najwyraźniej – odpowiedział. – Powód dobry, jak każdy inny. Kiedyś i tak musiało to nastąpić. A więc wojna!



Chcesz przeczytać dalszą część?

Zapraszamy do księgarni!